

### **Kilka zdań o 9 edycji „Bieszczadzkich Aniołów”**

Przede wszystkim, w imieniu całego zespołu „Sami o Sobie”, dziękuję organizatorom za zaproszenie.

Od 2002 roku, w połowie każdego sierpnia, przyjeżdżam do Cisnej, by uczestniczyć w „Bieszczadzkich Aniołach”. Kolejne edycje festiwalu różniły się między sobą, choćby doborem wykonawców, zaś przede wszystkim miejscem realizacji koncertu głównego (sobotniego).

W tym roku koncerty główne były dwa – to pierwsza, choć nie najważniejsza różnica. Kolejną było miejsce. Wydaje mi się, że tegoroczna lokalizacja była najlepsza ze wszystkich dotychczasowych. Podstawową jej zaletą, w mojej ocenie, była bliskość całego zaplecza Cisnej, w tym kwaterunku, a co za tym idzie, uczestnicy nie musieli całego dnia spędzać przed sceną – można się było na krótki nawet czas oddalić, z jakichkolwiek przyczyn, np. gdy któryś wykonawca się nie podobał.

Podstawową „różnicą” był jednak brak „Starego Dobrego Małżeństwa”. Jako człowiek dość mocno związany z SDM-ami, odczułem to może bardziej niż inni. Efektem ich absencji był z pewnością znaczny spadek frekwencji. Choć zapewne spodziewać się można było jeszcze mniejszej liczby uczestników, to nie było chyba źle – publiczność dopisała. Sądzę jednak, że organizatorzy powinni dołożyć wszelkich starań, by za rok SDM pojawił się znowu!

Jedna uwaga natury organizacyjnej: za rok przydałyby się przed sceną jakiegokolwiek ławeczki, choćby prowizoryczne – takie, jakie były w dwóch poprzednich lokalizacjach. Proszę sobie bowiem wyobrazić, co by było, gdyby (tradycyjnie) spadł deszcz i murawa zamieniła się w błotniste bajoro (jak to bywało ongiś). Karimaty i kocyki niewiele by pomogły...

Ocenę programu i występów poszczególnych wykonawców pozostawiam publiczności.

*Zb. Tkaczyk (Sami o Sobie)*